

Tajemnica luksusowych gmachów

Oglądajcie „nową Warszawę“

„Nowa Warszawa rośnie“ — budują się reprezentacyjne ulice jak po deszczu w okresie ulg podatkowych wyrastały ostatnio nowe domy, ba — jakie domy! Luksus! Komfort! Elegancja! Powód do dumy i radości i stolica pięknieje w oczach. Dobrze jednak czasem taką powierzchowną radość obejrzyć nieco z innej strony.

Dawniej żydki mało budowały. Wolali za bezcen kupić gotowe. Teraz zaś inaczej. Proszę pójść na spacer w przyszłą reprezentacyjną dzielnicę od alei Niepodległości poczynając. Przyjemna, szeroka ulica, a obok... powiększyły się „Nalewki“. Po prostu gniazdo wzbogaconych chałcziarzy i cywilizowanych potentatów. Zwar tym murem, niemal ścianą w ścianę, jeden z drugim — dom żydowski. I co charakterystyczne: domy polskie prawie wszystkie noszą tabliczki z nazwiskami właścicieli, u żydów odwrotnie.

DYREKTOR MARGULIES

Na rogu pięknej reprezentacyjnej al. Niepodległości i Rakowieckiej rozsiadł się reprezentacyjnie na dwa fronty sam dyr. Margulies z Pocisku. Dom z „piaskowca i granitu“, jasny, okwiecony, świeci na parterze olbrzymimi szybami wystaw sklepowych, lśniących miedzianymi ramami.

Za Marguliesem pod nr. 165 Alei Niepodległości stoi dom Rojzmana. Kafłowe ściany w klatce schodowej, mozaikowa posadzka, lustra i w głębi zielony ogródek, patrzący na drzwi złotymi oczami nastureji. Wszędzie nęcące pozory. Ile tandety — na

pierwszy rzut oka nikt nie pozna.

Po drugiej stronie alei nr. 142 — dom Ginsburga i w budowie olbrzym 5-cio lub 6-cio piętrowy. Nazwiska właściciela nie ma, ale kierownik budowy — żyd.

Wróćmy na Rakowiecką. Dom Blanszyda (nr. 47). Dom dwufi frontowy. Wspaniały hall. Stuiiki „marmurowe“, boazerie, wielkie lustra, rzędy miedzianych kielichów pod sufitem dyskretnie oświetlania światło lamp. Balkony całe z grubego szkła. A ceny mieszkań? Nie, dla was, Czytelnicy, zapewne w większości nieprzystępne.

Dom Majzla i Krokmana (Rakowiecka 43-a) równie ozdobny.

PERGOLE Z RÓŻ

„Chciałabym mieć dom opleciony różami, z oknami, kradnącymi słońce“.

Któż z nas nie chciałby tego. Jeśli możecie patrzeć spokojnie na coś, co nęci, a jest nieosiągalne, to idźcie na Kielecką. Domy z bajki, domy — marzenia.

Zaraz za „skromną posiadłością“ mistrza Kiepur żydowska reprezentacja. Kielecka 31-a dom Ejsenberga z Łodzi. Wielkie okna, balkony, wybiegające w powietrze, jak dzioby okrętu, okrągłe dające widok dookoła. A ze wszystkich oknach 3-piętrowego domu zieleni krzewów, bogactwo kwiecica, pergole z róż.

Dalej, Kielecka 29-a, 29 i 19 znowu żydzi: Stein, inż. Aber i Weisman. Garaże z fornirowanymi bramami, olbrzymie okna. Wchodzę obejrzyć „3 pokoje do wynajęcia“. Rozsuwane ściany, okna z jednej lustrzanej tafli, oszkłone wykusze. Cóż za piękne

mieszkanie! Cena 350 zł. płaceno poprzednio. „Ale gospodarz chciałby więcej“ informuje uprzejmie dozorca.

Więcej? Proszę bardzo. Kto może i ma ochotę do żydowskiej kieszeni.

Podobnie jest na Opoczyńskiej i Asfaltowej. Aż trzy domy mają tu panowie Suchowolscy (Asfaltowa 11, Opoczyńska 6 i sąsiedni w budowie). Czteropiętrowy dom (Asfaltowa 6) — Siemiatyccy. Opoczyńska 9 — trzypiętrowy dom w budowie D. i H. Elson, Opoczyńska 12 — trzypiętrowy dom Birencwajga, Technerowej i innych.

SZPILOFOGLE

Ulica Narbutta i jej bocznice do Rakowieckiej — znowu całe gniazdo luksusowych domów żydowskich. Znajdujemy więc pod nr. 20 dom kilku właścicieli Szpilfogłów, Sieroty i Kiszmana (Szpilfogłów na Mokotowie spotyka się kilka razy, są to potencjaci o rozległych wpływach. Figurują w zarządach fabryk cementu Szczakowa, cukrowni Babino Tomaszowskiej, cukrowni Łubna i Szreniawy i goleszowskiej fabryki cementu).

Na Narbutta 9-A, jest dom Grajntana, Narbuta 15-A właściciela Zofia(?) Wiener, dom czteropiętrowy, Narbutta 26 wielki luksusowy dom Karola Zaksy, Narbutta 23 nieoczekiwana spółka kilku Polaków z żydem doktorem Nusbaumem, Narbutta 40 właściciel Gincburg, wielki trzyfrontowy dom.

Bocznice: Na Kazimierzowskiej nr. 63 N. J. i F. Szlajn, Kazimierzowska 38 dwupiętrowy dom Stoka, Kazimierzowska 69 wła-

ściciel adw. Weiman (tablica z nazwiskami dawnych właścicieli Polaków), Kazimierzowska 77 Lewinson, Kazimierzowska 79 — K. i S. Wagner.

Wiśniowa 57 — dom Szpilfogla, Sandomierska 16 — dom małż. Rozenweinów i B. Weimana, współwłaściciela fabryki mebli.

GNIAZDO NA SZUSTRA

Al. Szustra żydzi obsiedli swymi domami skrupulatnie aż do jej odcinka z małymi willami. Pierwszy występuje „znakomity“ J. Wolanow, właściciel kolektury ma dwa domy na tej ulicy pod nr. 3 i 19. Szustra 16 — Rappel, Glajzer i Kon. Szustra 15 - A — Bernsteinowie, Szustra 20 — Jadwiga Goldman, Na Bałuckiego 18 właścicielami są P. i G. Grinwasserowie, C. i A. Gotlibowie, Cukierman — Lindenstadt, Szustra 36 — Guttowie.

Odolańska 9-A — Kirszenberg, Odolańska 20 — Cestner, Odolańska 30 duży blok — Siemiatyccy.

RACHEL PRZEPÍÓRKA

Puławska 27 — dom małżonków Fajansów (z Powszechnego Banku Związkowego), czteropiętrowy narożny, dobrze opłacalny. Puławska 36 w budowie — dom B. Filara współwłaściciela fabryki wyrobów bakaliowych, Puławska 51 dom małż. Flatau, (z Pow. Banku Związków). Puławska 108 — dom „znakomitości“ Zygmunt (?) Bibersztajna dyrektora Tow. Reklamy międzynarodowej, dyktatora biur ogłoszeń. Puławska 114 róg Małczewskiego — znowu w dużym domu bracia Szpilfogel w towarzystwie J. Rozenowej.

Dalej na Małczewskiej dom sukcesorów stadlana Wiślickiego. Puławska 120 — dom dra Mandla i małż. Szwarcsztajnow, Madalińskiego 7 — dom małż. Held, Madalińskiego 71 — dom Braumanowej, Madalińskiego 69 — Neufelda, Madalińskiego 69 -A — dom Cwajbauma. Nawet na pięknej uliczce Odyńca przy nowym parku usiadła sobie rentierka o wdzięcznym nazwisku — Rachel Przepiórka.

Tak oto „różane kwiaty“ z Nalewek okraszają nową Mokotów. Za tą okrasę każą sobie dobrze płacić.

Zmierzch zapada nad „nowym wspaniałym“ Mokotowem kiedy, wracam z wielogodzinnej wędrówki. Z przed komfortowego „reprezentacyjnego“ domu rusza właśnie Buick. W głębi, rozparci

na poduszkach siedzą dwaj uśmiechnięci żydzi.

Z bocznych uliczek „starego“ Mokotowa, gdzie tkwią jeszcze nędzne brudne domki, wychodzą na wieczorny spacer dawni mieszkańcy tej dzielnicy — robotnicze rodziny. Niedługo pójdą stąd na dobre. Zabraknie dla nich miejsca. Dokąd pójdą? Będą się gnieździć nadal po suterynach, po drzewniakach przedmieść. A w mrocznych oficynach śródmiejskich kamienic nadal tęsknić będą na próżno za słońcem rodziny „pracującej inteligencji“.

Trochę lewitańskiej i innej plutokracji, trochę „trzymającej się“ arystokracji i żydzi... żydzi ciągnąć będą zyski z „nowej Warszawy“. Takie oto owoce wydaje mądra polityka podatkowo - budowlana.

M. Rut.

Król angielski

wprowadził łazienki hotelowe

Karol C. Ritz, syn Cezara Ritz, założyciela szeregu najwspanialszych hoteli przypominał w jednym ze swych przemówień, że tym komu zawdzięczają hotele nowoczesny komfort jest król angielski Edward VII. Król Edward, jako książę Walii często bywał w Paryżu, gdzie stał w dawnym hotelu Bristol. Chcąc się wykazać zawiadamiał o tym dyrektora hotelu, który pożyczal w jednym

ze sklepów wannę, którą ustawiano w pokoju obok apartamentu późniejszego króla, aby nie musiał chodzić do łazienki. Edward VII zwrócił się kiedyś do Cezara Ritz z uwagą, że w nowoczesnym hotelu każdy pokój winien mieć własną łazienkę. Ten ostatni podchwycił myśl i założył szereg wspaniałych hoteli znanych dzisiaj jako hotele Ritz.

W oczach żony

ginie porwany przez fale

Burza morską, powtarzającą się ostatnio u brzegów zachodnich Francji, pociągnęła już za sobą kilka ofiar.

Przed dwoma dniami wydarzył się znowu tragiczny wypadek, mrozący krew w żyłach.

Z Paryża przybył nad morze młody buchalter, Marcel Aghedu z żoną. Trzy dni zaledwie spędził na plaży Belle-Ile, kiedy rozpełtała się burza. Widok rozszalałego oceanu zachwycił tak młode małżeństwo, że obserwowali go przez długi czas z brzegu. Wreszcie Marcel Aghedu, zamilowany fotograf-amator, zaczął robić zdjęcia.

Specjalnie uwagę jego zwróciła omiatana co chwila przez pienne siły bałwany grot Apothicairerie. Młoda para zeszła więc po skal-

nym brzegu w stronę grot. W pewnej chwili Aghedu wysunął się na ostry występ tuż przy wejściu do grot, aby móc ją lepiej objąć aparatem. Była to wielka nieostrożność. Nie zdążył nawet ustawić swego aparatu, gdy olbrzymi bałwan chlusuł zwałem wody na skalny występ, zmiatając zeń stojącego tam człowieka. W oczach przerażonej żony fale cisnęły Aghedu w czeluść grot.

Oszałamiała rozpacz nieszczęśliwa kobieta wróciła, biegnąc, na brzeg po ratunek.

Aż do wieczora marynarze, rybacy i wielu spośród przebywających nad morzem dobrych pływaków mimo niebezpieczeństwa, prowadziło poszukiwania ciała. Morze jednak pochłonęło je bezpowrotnie.

Dzień „wypożyczonej książki“ w Anglii

Świadome czy nieświadome przylaszczanie sobie książek wypożyczonych u znajomych czy z bibliotek prywatnych lub publicznych, jest niestety rozpowszechnione na całym świecie. Poczta angielska — jak donosi czasopismo „Oświata i Wychowanie“ — wpadła na oryginalny pomysł przypominania raz do roku nie-

sumiennym kolekcjonerom, iż książkę należy oddać prawowitemu właścicielowi. W dniu tym każdy zobowiązany jest zwrócić wypożyczoną książkę, przy czym opłaca połowę taryfy pocztowej. Dzień „wypożyczonej książki“ wprowadzono po raz pierwszy w ub. roku, a rezultat był tak dodatni, iż postanowiono oddać co roku go powtarzać.

ARMIN O. HUBER

66)

LUDZIE I ZYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Dr. Czingwha i Wang Lee przygotowują zamach na tamę, budowaną przez inż. Kościeszę. W czasie parogodzinnego oobytu w Prince Rupert inż. Kościeszę natrafia na ślady spisku i jest świadkiem odjazdu bandy napastników motorówką w kierunku ujścia Nass River.

Jego współtowarzysze mogli uchodzić z wyglądu za poszukiwaczy złota. Wszyscy byli ubrani jednakowo w wełniane koszule, w bryczesy ochronego koloru i w wysokie buty. Część dźwigała walizki i podłużne skrzynie, używane zazwyczaj do przechowania delikatnych instrumentów w rodzaju przyrządów pomiarowych.

Kościeszę nie zwróciłby uwagi na tę grupkę, gdyby nie widział dziś rano jegomościa w melniku, wychodzącego z pokoju doktora Czingwha i Wanga Lee.

Popatrzył za bandą, odpływającą szybko od wybrzeża, potem wszedł do swojej łodzi. Został Smart Alecka i mieszańca przy tym samym zajęciu, przy którym ich pozostawił, udając się do miasta — grali w karty.

— Co nowego? — zapytał swoich ludzi. — Były jakie wiadomości z Nass River?

— Wszystkie w jak najlepszym porządku! — odparł Smart Aleck.

Szczercząc zęby w uśmiechu, dodał następnie, że ograł swojego towarzysza na pokątną kwotę i zabawiłby się chętnie w Prince Rupert, jeśli „chief“ go zwolni na całą dobę, zaliczając ją na poczet dwudniowego urlopu, który mu przysługuje po dwóch tygodniach pracy.

Kościeszę odmówił.

Smart Aleck nachmurzył się, rzucił karty na stół i zaszył się w kąt kajuty, dając wyraźnie do zrozumienia, że jest bardzo obrażony.

Dopiero po uływie dobrych dwudziestu minut oświadczył, jak gdyby mimochodem, że przed południem zrobił ciekawe odkrycie: widział, jak Huwai przepłynął w czółnie koło portu, kierując się na północ, prawdopodobnie do Metlakatla, do osady indyjskiej, leżącej w odległości kilku mil od Prince Rupert.

— Dlaczegoś go nie zatrzymał? — zawołał rozgoryczony Kościeszę.

Smart Aleck uśmiechnął się z wyrazem skruchy.

— Grałem o dużą stawkę, dokupiłem się właśnie do dwudziestu... Przecież nie mogłem rzucić dobrych kart dla przekłętą Kanakę... — odpowiedział zażenowany.

— Psiakrew... — mruknął Kościeszę przez zęby.

Już nie wątpił, że jegomość w melniku, Huwai i obaj Chińczycy działali w ściślejszym porozumieniu. Banda podejrzanych osobników z kufkami i ze skrzyniami odpłynęła na pewno, by wykonać jakieś polecenie doktora Czingwha, a rolę przewodnika miał odegrać Huwai. Dla uniknięcia podejrzeń umówili się, że spotkanie nastąpi gdzieś na północ od Prince Rupert. W ułożeniu planu można było poznać z łatwością przebiegłego doktora Czingwha.

Kościeszę postanowił działać nie tracąc czasu. Niedaleko od swojej łodzi dostrzegł na wybrzeżu hangar lotniczy z dużym napisem: „Canadian Airways“.

Pobiegł tam, spotkał jakiegoś robotnika i zapytał:

— Gdzie można wynająć samolot?

— Musi pan pójść do biura — odpowiedział zapytany. — Ale nie wiem, czy co z tego wyjdzie, bo biuro jest otwarte do szóstej, a teraz już jest pięć po szóstej. Niech pan idzie na Harbour Street, może pan jeszcze kogo zastanie... Harbour Street 285.

Kościeszę poniknął pod wskazany adres. Jak należało się

spodziewać, biuro już było zamknięte. W oknie wystawowym widniał wielki kolorowy napis: „Podrózujcie samolotem!“.

Odwrócił się od wystawy — w tej sytuacji zachęta reklamowa wyglądała na kiepski żart.

Po raz pierwszy pomyślał o policji. Może postąpiłby rozsądnie, zwracając się do niej z prośbą o pomoc. Zapytał pierwszego napotkanego przechodnia o najbliższy posterunek policji.

Trafił na wyjątkowo uprzejmego pana, który go odprowadził do małego piętrowego budynku.

Kościeszę wszedł do ciemnego przedsionka, zbliżył się do środkowych drzwi, zza których rozlegał się gwar podnieconych głosów i zapukał. Nie otrzymując odpowiedzi, nacisnął klamkę i wkroczył do pokoju, w którym odbywał się w tym momencie przesłuchanie podchmielonego Indianina.

— ...Kto ci dał whisky? — krzyczał urzędnik w kolorowej koszuli o zakasanych po łokcie rękawach. — Gadaj! Kto dał?

— Jeden człowiek... — bełkotał Indianin.

— Jaki człowiek? — wrzeszczał policjant. — Jak się nazywa? Jak wyglądał?...

— Miał... taką trochę okrągłą twarz... i taki nos... — tłumaczył czerwonoskóry płaczącym się językiem.

Prawdopodobnie przesłuchanie rozpoczęło się już dawno. Policjant musiał raz po raz zadawać te same pytania, a głupie odpowiedzi pijanego wytrąciły go wreszcie z równowagi i przyprowadziły tego z pewnością dobrodusznego człowieka o wściekłość.

W Kanadzie — jak zresztą na całym obszarze Ameryki Północnej — dostarczanie alkoholu Indianom czyste krwi jest bardzo surowo karane, więc gniew policjanta był zupełnie zrozumiały, ponieważ głupota lub bezmyślny upór pijaka uniemożliwiał odszukanie winnego.

Urzędnik policji odwrócił głowę, ściągnął brwi i patrząc na Kościeszę, zawołał groźnie:

— Czego pan sobie życzy?

D. c. n.